

Z cyklu: Historia krajobrazu Ziemi Rzeszowskiej

(II)

REGIONY FIZJOGRAFICZNE

W skład województwa rzeszowskiego wchodzi część dwóch krain geograficznych: Karpat i Kotliny Sandomierskiej. Część północna naszego województwa jest zupełnie odmienna od południowej. Jadąc linią kolejową z Krakowa do Przemysła, która bieżmie na pograniczu tych dwóch krain, wyraźnie obserwujemy wyższe wzniesienia

i licznymi obszarami podmokłymi brak wód powierzchniowych. Monotonny krajobraz urozmaicają lasy niemal z reguły sosnowe.

Płaskowyż się wyżej wzniesione i majs rzeźbę bardziej urozmaiczoną. Szerokie, łagodne garby dzielą rozległe, płaskie i podmokłe doliny. Lekko falista ich powierzchnia osiąga często znaczne (jak na ko-

górza aż po wysokie grzbiety Beskidów na południe od Gorlic, Dukli i Sanoka. Nazwę „Pogórze” zawdzięcza przeszłości. Niegdyś i tu wznosiły się wysokie pasma górskie. Dziś „po górach” zostały tylko wyrównane spłaszczone garby porożniane gęstą siecią dolin o głębokości 100 do 200 m. Nad tymi wyrównanymi garbami leżącymi w

ne kotlinki np. Łibuszy, Osieka, Krośnieńska, Sanocka — po oddzielane są od siebie garbami żywo przypominającymi garby Pogorza. Posiadają one tylko mniejszą wysokość względną (50—100 m). Jest to tzw. Pogórze Jasielskie.

Na południowy-wschód od Dołów i Pogorza Jasielskiego ciągnie się równoległe garby Pogorza Bukowskiego. Jest ono wyższe i głębiej rozcięte. Coraz wyższe i ostrzejsze w formie garby przechodzą tu z wolna w grzbiety Bieszczadów.

Ku południowi nad wyrównanym Pogorzem piętrzą się pasma lub odosobnione wyspy w góry Beskidów. W obrębie województwa rzeszowskiego znajdują się tylko dwa ich człony: Beskid Niski i Bieszczady. Granicą między nimi biegnie Przełęcz Łupkowska i dolina Solinki.

Beskid Niski jest najniższą częścią całego łańcucha Karpat. Ciągnie się on od Bramy Tylickiej (688 m) po Przełęcz Łupkowska (584 m). W Beskidzie Niskim mamy najniższą przełęcz w całym Karpatach: jest to Brama Dukielska o wysokości zaledwie 502 m n.p.m. W całości Beskid Niski składa się z szeregu odosobnionych grup górskich, rzadko dochodzących do wysokości 1000 m, oddzielonych rozległymi obniżeniami, które przypominają swym charakterem rzeźbę Pogorza. Krajobraz pogórski o łagodnych kopulastych wzniesieniach i szerokich, nie głębokich dolinach, wnika wyraźnie w obręb Beskidu Niskiego. Wszystkie wzniesienia Beskidu zbudowane są z piaskowców twardych, odporniejszych na działania czynników modelujących powierzchnie ziemi.

W obrębie Beskidu Niskiego można wyodrębnić kilka grup mniejszych. Góry Grybowski leżą niemal w całości poza granicami województwa. Han-

(Dokończenie na str. 2)

PRZEGLĄD WIEJSKICH ZESPOŁÓW TEATRALNYCH

Początek bieżącego roku przyniósł w województwie rzeszowskim podobnie jak w wielu innych województwach znaczny wzrost zainteresowania pracą teatralną ze strony świetlic wiejskich. Sprawili to Przegląd Wiejskich Zespołów Teatralnych, który odbędzie się w całym kraju w okresie od kwietnia do maja br.

Przeegląd zorganizowany pod hasłem „Zespoły amatorskie w walce o podniesienie poziomu teatru na wsi” obejmuje wszystkie zespoły dramatyczne świetlic wiejskich, gromadzkich, świetlic w PGR i POM, a także wiejskich domów kultury i gminnych spółdzielni. Jego celem jest nie tylko podniesienie poziomu artystycznego i zwiększenie ilości wiejskich zespołów teatralnych, ale także pogłębienie pracy samokształceniowej i wychowawczej w tych zespołach.

Oczywiście, takie zadania łączą się jak najściślej ze sprawą repertuaru, który dotychczas w świetlicach nie przedstawiał się najlepiej, co zresztą w większym stopniu obciąża wydawnictwa centralne (np. Biblioteka Świetlicowa „Czytelnika”) niedostatecznie zorientowane w istotnych potrzebach i możliwościach pracy teatralnej na wsi niż same zespoły.

Niejednokrotnie zdarzało się, że zalecano zespołom wiejskim utwory wartościowe, jednak zbyt trudne do wystawienia (jak na przykład inscenizacja „Biegu do Fragała” Julliana Strykowski, która wymaga skomplikowanej oprawy dekoracyjnej oraz blisko 60 wykonawców), gdy tymczasem większość zespołów wiejskich, rozwijających działalność w niełatwych i często prymitywnych warunkach należałoby zalecać utwory nie przerastające ich artystycznych, obsadowych i technicznych możliwości.

Tegoroczny Przegląd Wiejskich Zespołów Teatralnych wykorzystuje dotychczasowe doświadczenia i osiągnięcia naszego ruchu amatorskiego w dziedzinie teatru wysuwając na plan pierwszy nie tyl-

ko sprawę poziomu wykonania jako rezultatu pracy zespołowej, ale przede wszystkim pracę samokształceniową i wychowawczą, czy dyscyplinę i postawę zespołu.

Z materiałów, którymi dysponuje wojewódzka komisja organizacyjna wynika, że dobrze przebiegała przygotowania w takich powiatach jak: Łańcut, Przeworsk, Kolbuszowa, Przemysł, Mielec, Tarnobrzeg, Rzeszów i Strzyżów, słabiej natomiast przedstawia się zainteresowanie przeglądem w Lubaczowie, Dębicy, Nisku, Gorlicach i Krośnie. Brak dokładnych danych o pracy komisji uniemożliwia zorientowanie się w przygotowaniach prowadzonych przez powiaty: Sanok, Jarosław, Brzozów i Radymno.

Dotychczas liczyć można na udział w Przeglądzie około 100 rzeszowskich zespołów (głównie świetlice podlegające Wydziałowi Kultury i Sztuki WRN i Związkowi „Samopomocy Chłopskiej”), co w stosunku do ogólnej liczby świetlic naszego województwa uznaje się za dość małą. Mamy jednak nadzieję, że wydatna pomoc powiatowych kolektywów instruktorów i bardziej sprężysta praca komisji powiatowych przyczyni się do wydatnego powiększenia skromnej na razie liczby uczestników Przeglądu.

Jak wynika z pierwszych zgłoszeń największą popularnością cieszyć się będzie wśród rzeszowskich zespołów wiejskich ciekawa sztuka radziecka „Pleją koguty” Józefa Baituszisa. Stosunki opisane w sztuce Baituszisa przypominają pod wieloma względami sytuację i układ sił klasowych wsi polskiej i na tym polega wymowa utworu, po który tak chętnie sięgnęło kilka świetlic (m. in. gromadzka świetlica z Siedlisz, pow. rzeszowski).

A to inne przykłady repertuaru naszych wiejskich zespołów teatralnych powiatu rzeszowskiego: Chmielnik przygotowuje „Egzekucję” Edmunda Nizurkiego, Bratkowice — „Takie czasy” Jurandota, Borek Stary — inscenizację „Szkiców węglem” Sienkiewicza, Biała — „Co komu winna spółdzielnia gminna” Drygasa i Sikiryckiego. Zespół w Budziwoju zdecydował się na „Imieniny pana dyrektora” Skowrońskiego i Słowackiego.

Za niepokojące zjawisko uznaje się wygórowane ambicje repertuarowe pewnych amatorskich zespołów i reżyserów. Takie pozycje bowiem jak „Balladyna” Słowackiego (Trzeboń, pow. Kolbuszowa), „Ożenek” Gogola (Krasne, pow. Rzeszów), „Intryga i miłość” Schillera (Sietasz, pow. Przeworsk) należą z całą pewnością do arcydzieł literatury dramatycznej, mamy jednak poważne wątpliwości czy trudnościom związanym z zrozumieniem i wystawieniem tego rodzaju dzieł poddać najofiarniejże nawet wysiłki zespołów wiejskich?

Wiele przedstawień amatorskich zadziwia zarliwością ideową i głęboką prawdą życiową, wzrusza i zastanawia. Ale z drugiej strony jakże często spotykamy odwrotne przykłady, kiedy cały trud przygotowywania nie daje pożądanego rezultatu, jeżeli sztuka została wybrana niefortunnie, przypadkowo, bez uwzględnienia istotnych możliwości zespołu. Dlatego warto jeszcze raz przemyśleć niektóre ambicje, ale nieco nierozsądne plany, aby wszystkie nasze wiejskie zespoły teatralne mogły dać przedstawienia na właściwym poziomie.



Miasteczko namiotów w Wołkowyi (pow. leski).

Fot. J. Pokorny

o urozmaiconej rzeźbie po stronie prawej — w odróżnieniu od monotonna, równinnych okolic po stronie północnej. Te pozornie drobne różnice w krajobrazie są w istocie o wiele głębsze — rzutują one na typ gospodarki, jaki przeżywa w obu tych regionach.

Kotlina Sandomierska jest jedną z kotlin Podkarpaczkich. Ma ona kształt trójkąta, na którego wierzchołkach leżą Kraków, Przemysł i Zawichost. Od północnego zachodu ogranicza kotlinę niecka Nidy, Góry Świętokrzyskie i Wyżyna Opatowska. Północno-wschodnią granicę stanowi krawędź Wyżyny Lubelskiej i Roztocza. Na południe od kotliny wznoszą się Karpaty. W niniejszym artykule zajmujemy się tylko jej częścią, wchodzącą w obręb województwa rzeszowskiego.

Kotline Sandomierska odwadnia Wisła oraz jej dopływy: Wisłoka i Sen z Wisłokiem i Tanwią. Dno kotliny jest w zasadzie płaskie. Ponad nim wznoszą się wyraźnymi progami o wysokości do 50 m płaskowyże. Właściwe dno kotliny obejmujące jej część północną, wnika na południe dolinami rzek. Szczególnie szerokie jest obniżenie doliny Tanwi. Rozległe, często idealnie płaskie równiny, zwykle płaszczyste, urozmaicone są wałami wzdłuż, przerywanymi nawet i współcześnie przez wiatr. Wśród równin widać duże rzeki, którym towarzyszą liczne zakola starorzeczy — dawnych, dziś opuszczonych koryt. Poza tymi dużymi rzekami

wysokości do 260—280 m n.p.m. Na zachód od doliny Wisłoki ciągnie się Płaskowyż Tarnowski (200—260 m). Między Wisłoką a Sanem wznosi się Płaskowyż Kolbuszowski (220—269 m). Na wschód od doliny Sanu rozciąga się tzw. Nadsanie, rozcięte na szereg garbów. Z nich największy — Płaskowyż Tarnogrodzki ciągnie się między doliną Lubaczówki, a doliną Tanwi. Wszystkie płaskowyże są zbudowane z glin i piasków osadowych tu w czasie pobytu lądolodu. Tylko Nadsanie ma pokrywe urodzajnych glin lesowskich**). Podłoże tych wszystkich skał stanowi siwe iły zwane krakowieckimi.

Wzdłuż granicy Karpat ciągnie się równoleżnikowe obniżenie rynnny podkarpackiej, płaskie i podmokłe, wykorzystywane na wielu odcinkach przez rzeki (Wielopolka, Wisłok). Wysokość tego obniżenia waha się od 200 do 220 m n.p.m.

Na południe od rynnny podkarpackiej wznosi się próg Pogorza Karpackiego o wysokości względnej, sięgającej 150—200 m. Prógiem przebiega na południe od następujących miejscowości: Tarnów—Pilzno—Dębica—Sędziszów—Tyczyn—Łańcut—Kańczuga—Pruchnik—Przemysł. Do progu przylega w części wschodniej falista kraina tzw. Przedgórze Karpackiego o podobnej wysokości charakterze, jak płaskowyże w obrębie Kotliny Sandomierskiej. Przykrywa je gruby płaszcz lessu. Ze względu na liczne podobieństwa uważane jest za część kotliny.

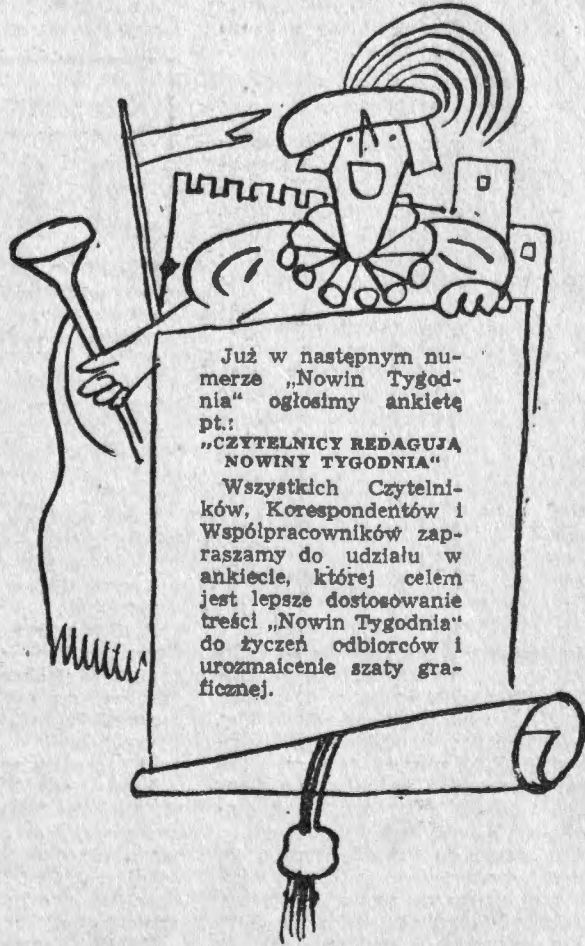
Pogórze Karpackie wchodzi obok Beskidów w skład Karpat. Jest to rozległa kraina ciągnąca się od progu Po-

wysokości od 350 m w części zachodniej do 600 m n.p.m. w części południowo-wschodniej, wznoszą się nieliczne wyższe grzbiety, zbudowane ze skał bardziej odpornych. Należy do nich Liwocz (581 m) na północny-zachód od Jasła, Brzeziny (540 m) na wschód od Brzostku, pasmo Królówki-Suchej Góry (592 m) na północ od Krosna. Spłaszczone garby wierzchowinowe schodzą stokami ku szerokim, płaskodennym dolinom. Zbocza tych dolin dużych, pocięte są gęstą siecią mniejszych oraz są przeobrażone licznymi osuwiskami. Ilość cieków i źródeł jest znaczna — niestety są one bardzo ubogie w wodę (skały piaskowcowe i ilaste o zmiennej przepuszczalności). Lasy mieszane w związku z dobrymi glebami i znaczną gęstością zaludnienia, zajmują niewielkie obszary.

W obrębie Pogorza można wydzielić kilka mniejszych regionów. Od Dunajca po Wisłokę rozciąga się Pogórze Cieżkowskie. Jest ono niższe od Pogorza Dynowskiego, leżącego między Wisłokiem, a granicą radziecką. Ku wschodowi wzrasta też regularność w przebiegu grzbietów. Równoległe do siebie biegnące pasma porożniane są przez rzeki przedzierające się z jednego obniżenia do drugiego. Taki układ grzbietów określa się w geografii jako „rusztowy”, a układ sieci rzecznej nazywa się układem kratowym. Grzbiety uwiecznione są nierzadko fantastycznymi formami skalnymi (Kamień Leski, Prządki koło Krosna). Na południe od Pogorza Cieżkowskiego i Dynowskiego ciągnie się szereg obniżen kotlinko-watych, które łącznie zwane są Dołami Jasielsko-Sanockimi. Są to kotlinki leżące w przeciętnej wysokości 250—300 m n.p.m. W nich zbiegają się wody licznych rzek i potoków odwadniających Beskid Niski. Poczczegół

* Termin „Podkarpacie” jest używany często zupełnie nieprawidłowo. Określa się nim często południową część naszego województwa. Tymczasem pół. część województwa wchodzi w obręb Karpat. W rzeczywistości zaś pod Karpatami, czyli u stóp, na przedpolu Karpat, znajduje się Kotlina Sandomierska.

** Less — pył pochodzenia eolicznego osadzany w klimacie suchym.



REGIONY FIZJOGRAFICZNE



Tarnica, Halicz, Rawka przekraczają wysokość 1300 m npm (z nich najwyższa Tarnica 1348 m). Wąskie, ostre, nagie „dołony” wznoszą się strzemiście stokami często ponad 500 m nad dna dolin, w których szumi San i jego dopływy. Koryta rzek wycięte w litej skale roją się od progów, które często całymi mostami sterczą ponad powierzoną wodę. Jesienią i na wiosnę w dolinach i szerokie obniżeniach zalega mgła. Stoki grzbietów rozcięte są licznymi, krótkimi, a głębokimi dolinkami. Przedzierając się przez las mieszaną — w którym rosną sędziwe buki i jawory, wychodzimy na „dołony” pokryte latem bujnymi trawami lub łanami borów, których przeważnie nikt nie zbiera. Ścieżki roją się od śladów dzików i wilków.

— Tarnica, Halicz, Rawka bogatym życiem procesów i zjawisk przekształcających dalszy krajobraz, z cechami starych gór rusztowych, które powstały na drodze długiego niszczenia skał o różnej odporności.

Nieco odmienna jest północna część Bieszczadów. Jest ona niższa (700—800 m) i słabiej rozczłonkowana. Jest to obszar centralnej części powiatu ustrzyckiego. Równoległe grzbiety, czasem zaokrąglone i spłaszczone, a czasem wąskie i ostre wznoszą się tylko 200—300 m nad szerokie obniżenia o deniwelacjach rzadko przekraczających 100 m. Sieć rzek leniwie płynących o niewielkim spadku posiada wyraźny układ kratowy. Część tego obszaru jest odwadniana już przez dopływy Dniestru. Najwyższym szczytem są Jaworniki (910 m). Zapytasz się czytelniku, dlaczego tak wiele miejsca poświęciłem niewielkiemu Bieszczadom. Może dlatego, że jest to teren najbardziej urozmaicony i urzekający swym pięknem. Ale i dlatego, że w tym terenie prowadzimy od dwóch lat szczegółowe badania naukowe, zmierzające do poznania przeszłości tych gór.

Mimo takiego bogactwa zjawisk przyrodniczych w ogólnym obrazie Bieszczadów, oglądanych z Połoniny Wetlińskiej lub z Otrętu, uderza wyraźna prawidłowość. Równoległe rusztowe pasma dźwigają swe czoła ponad obniżeniami, które nie zawsze są w całości wykorzystywane przez rzeki jak np. rozległe obniżenie o przebiegu Łunków — Cisna — Ustrzyki Górne. Połoki przełamują się przez pasma górskie. Widać wyraźne ślady niedawnych zmian sieci rzecznej. Bieszczady łączą w sobie cechy wysokich gór, tępniących

Następne artykuły zabiorą nas z poszczególnymi fazami ewolucji tej części powierzonej ziemi, która wchodzi w skład województwa rzeszowskiego. Różnice między regionami fizjograficznymi mają swą przyczynę w odmienną przeszłości geologiczną.

LESZEK STARKEL

W pracowniach naszych pisarzy

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI

„A więc: grudzień, 1947 rok. Warszawa.

Pamiętacie, jak wtedy wyglądało miasto?

Na Placu Trzech Krzyży nie było jeszcze ogromnego, białego gmachu Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Nie było trasy W—Z. Stał jeszcze wiadukt „Pancerza”. Starówka była przerszliwie martwa. Nie było nowej Marszałkowskiej, ani szerokiej Kruczej. Na Mirowie, Mokotowie, Muranowie. Nowym Miście nie kopano jeszcze nawet fundamentów. Państwo dopiero przygotowywało akcje masowego budownictwa mieszkaniowego. Nowy Świat szczybił się ruinami, budowa tunelu tarasowała Aleje Jerozolimskie. Nie wznoszono jeszcze potężnego Domu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Czy wiecie skąd zaczerpnęliśmy ten wstęp? Ci z Was, którzy czytali „Piaćkę z ulicy Barskiej” domyślają się bez trudu, że to fragment tej książki, ilustrujący Warszawę, w której żył i działał jej bohaterowie.

Pamiętacie tych chłopców: Marka, Jacka, Kazka, Franka i Zbycha? Jeśli nie, zajrzyjcie po raz drugi do tej książki. Na pewno nie pożałujecie.

Korzystając z cotygodniowych, warszawskich czwartków literackich, na których pisarze dzielą się z czytelnikami swymi uwagami na temat swej pracy twórczej i planów na przyszłość postaram się informować Was o naciekawszych

z nich, korzystając z gościnnych kolumn „Nowin Tygodnia”.

Na pierwszy plan idzie Kazimierz Koźniewski, który nie bez powodu zyskał sobie mało pisarzy młodzieżowego. Oprócz wspomnianej już na wstępie „Piaćki z ulicy Barskiej” napisał on dla swych młodych czytelników tom opowiadań pt. „Otwarte wrota”, książkę pt. „Reportaż pedagogiczny”. Obecnie w związku z 10-leciem pracy publicystycznej przygotowuje zbiór artykułów na tematy młodzieżowe.

Tak się zagalopowałem, że pominałem wydaną niedawno staraniem „Iskier” nową jego powieść pt. „Pólichopek”. Akcja tej książki toczy się w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Bohaterem jest młodzieżowa brigada sidi fierska. Główna postać — Tadeusz Luśniak, chłopak, który przyjechał ze wsi do pracy do Warszawy i tu nie wszystko mu się dobrze wiedzie.

Książka ta — to wynik kilkumiesięcznego pobytu pisarza w FSO na Żeraniu.

Jakie są pleny Kazimierza Koźniewskiego na najbliższą przyszłość? Pisarz przygotowuje obecnie nową powieść. Będzie to dzieło 20-letniego męża czynny, z którego życiem łączy się losy trzech kobiet. Akcja dzieje się współcześnie, rozpoczyna się tuż po wyjściu bohatera z więzienia.

Następna książka, o której myśli Koźniewski, posiada na razie roboczy tytuł „Berlin”. Nic jednak z miastem tym nie ma wspólnego. Tytuł jest metamorfozą i symbolizuje inteligentną, którego umysł podzielony jest, jak Berlin na dwie strefy.

Jeśli idzie o działalność publicystyczną, to warto tu dodać, że pisarz przygotował cykl felietonów z życia młodzieży gimnazjalnej z czasów przedwojennych, które ukazały się niebawem w tygodniku „Dookoła Świata”.

Na zakończenie zacytujemy jeszcze krótki fragment z powieści „Pólichopek”. „Przedział umilkł, zapadła ciężka zmęczona cisza podróży. Dźwięk przerwała w pół zdania. Po cichu zachęcał ją do kontynuowania zwierzeń. Pragnął wiedzieć o niej możliwie najwięcej”.

Czy opowieść dziewczyny była interesująca? Przekonać się o tym sami, czytając tę ciekawą i pożyteczną książkę.

JANUSZ WOLSKI

REPERTUAR KIN WIEJSKICH W LUTYM

Na ekrany kin wiejskich, posiadających aparaty projekcyjne wąskotaśmowe (szesnastce mm), wejdzie w lutym szereg interesujących filmów zarówno fabularnych jak i dokumentalnych oraz popularno — naukowych.

Widzowie wiejscy będą mieli możliwość obejrzeć klasyczne już dziś dzieło kinematografii radzieckiej „My z Kronsztadu”, film, który mimo iż od chwili jego realizacji upłynęło 20 lat — nie stracił nic ze swych walorów artystycznych i społecznych. Akcja tego filmu osnuta jest wokół wydarzeń z okresu rewolucji i obecnej interwencji, a jego bohaterami są marynarze floty bałtyckiej, biorący udział w obronie zagrożonego przez interwentów Piotrogradu. Reżyserem filmu jest E. Dżigan, w roli komisarza Martynowa występuje W. Zajczukow.

Drugą interesującą pozycją w repertuarze lutowym, jest zrealizowany przez młodego reżysera I. Samsonowa film „Trzpiotka”, głośno wiący adaptację filmową noweli Czechowa pod tym samym tytułem. Ukazuje on tragedię osobistą skromnego, a jednocześnie pełnego poświęcenia lekarza, którego szczęście osobiste niszczy żona, kobieta próżna i lekkomyślna. W roli „Trzpiotki” występuje dobrze znana naszym widzom Ludmila Cellkowska, postać jej męża kreuje S. Bodnarczuk. Następnym filmem radzieckim, który wejdzie w lutym na ekrany kin wiejskich — „Miłość na wirażu”. Scenariusz L. Malugin, reżyser A. Frolow wprowadza widza w środowisko robotnicze.

Również w lutym oglądać będą widzowie wiejscy znaną już naszej publiczności miejskiej, komedię filmową pt. „Irena do domu”. Spośród aktorów komediowych, występujących w tym filmie, na czoło wysuwa się A. Dymsza w roli męża nie pozwalającego na pracę zawodową swej żonie, której postać odtwarza Lidia Wysocka.

„Maclovio” — to imię i dłańskiej dziewczyny i zarazem tytuł meksykańskiego filmu. Akcja miłosna filmu osnuta jest na tle życia gąbionego, wyzyskiwanego i utrzymywanego przez bogaczy w głębokiej ciemności ludu meksykańskiego. Autorem pięknych zdjęć, ukazujących wspaniałą przyrodę Meksyku, życie i zwyczaje najdawniejszych mieszkańców tej ziemi — Indian, jest znany na całym świecie operator G. Figueroa. Rolę tytułową odtwarza aktorka Maria Felix.

(Dokończenie ze str. 1)

czowskie Góry rusztowe w dorzeczu górnej Roopy (wys. do 999 m) składają się z kilku wąskich pasm. Na wschód ciągną się pasma magurskie — z których najwyższe Magury Watkowskiej sięga wysokości 847 m. Ku granicy czeskiej wzniesienia wyraźnie maleją. W okolicy Dukli ciągnie się szerokie pasmo Beskidu Duklińskiego o wyrównanej wierzchołkowej, nad którą wznosi się kulminacja Cergowej (718 m). Wschodnia część Beskidu Niskiego składa się z dwóch pasów, równoległe biegnących do siebie. Północne pasmo posiada swe kulminacje w Wołosani (1070 m) i Łoołeniku (1069 m) na południe od Baligrodu. Przez pasmo to przełamują się Wisłok i Osława. Pas południowy którym biegnie granica polsko-czechosłowacka, składa się z kilku kopulastych wzniesień poddzielanych głębokimi przełęczami. Wzniesienia sięgają do wysokości 863 m (Kamień). Pomiedzy oboma pasmami ciągnie się obniżenie rozległe, o krajobrazie pogórskim. Styl rzeźby nawiązuje tu już wyraźnie do sąsiedniej grupy górskiej, Bieszczadów.

Bieszczady są jedynym na terenie naszego województwa regionem, który pozostał do siebie niezatarty obraz prawdziwych wysokich gór. Bowiem szczyty Bieszczadów

Ob. Janusz Wilga nadesłał w liście do „O obserwatorów” kilka ciekawych uwag o kulturze „w ogóle” i konkretnej pracy kulturalnej w szczególności. Z uwagi na interesujące problemy poruszane przez naszego Czytelnika odpowiadamy w naszej rubryce „Porozmawiajmy”.

Do tow. JANUSZA WILGI Rzeszów, ul. Armii WP nr 19.

Już na wstępie swego listu poruszcacie nader ważną sprawę. Domagacie się, by pracę kulturalną mierzyć nie cyframi tj. ilością świetlic, zespołów, kin, teatrów i bibliotek, lecz konkretnymi rezultatami w politycznym wychowaniu społeczeństwa.

Atakujecie ostro takich pracowników aparatu partyjnego i odpowiedzialnych za pracę kulturalną ludzi, którzy przy łada okazji zachęcają się ilością placówek kulturalnych, liczbą zespołów amatorskich, czy czytelników w bibliotekach. Nazywacie tego rodzaju oceny „kulturalnicznymi” i beztróskim stosunkiem do politycznej treści pracy kulturalnej.

Zadajecie następujące pytanie: „Dlaczego nie mierzy się działalności kulturalnej — jej przydatnością w budownictwie socjalizmu”.

Powiedzmy sobie od razu — cyfry mówiące o naszych sukcesach kulturalnych są i będą nadal naszą dumą. Nie mamy żadnych powodów, by je ukrywać, chociaż zdajemy sobie doskonale sprawę, że są one daleko jessze od zaspokojenia naszych potrzeb nie mówiąc już ambicji.

Nie znaczy to jednak wcale, że mamy je cytować przy każdej okazji, nie znaczy też wcale, i tu przyznajemy Wam pełną rację, że cyfry te są jedynymi miernikami naszych zdobyczy kulturalnych.

W salach wystawowych Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie otwarta została wystawa wycinanki chińskiej.



Na zdjęciu: Wycinanka z prowincji Wenehow.

Zgadamy się też z Wami, że nie wszyscy działacze kulturalni umieją dostrzec rezultaty politycznego wychowania społeczeństwa poprzez pracę kulturalną. Istotnie wielu kierowników np. dużych zakładów pra-

dziel na pytanie — jaka powinna być ta polityczna treść działalności kulturalnej.

Nareszcie, że (cytuje): „odzywają i wypływają na wierzach różne teoryjki, że „wszystko jedno jak, byle wesoło”, że

Porozmawiajmy

„O KULTURALNICTWIE”

cy, nie widzi bezpośredniego związku między efektami pracy kulturalnej i wzrostem produkcji w swoim zakładzie.

Nie widzi dlatego, że proces przemian psychicznych w człowieku, proces zmiany jego stosunku do pracy jest daleko bardziej skomplikowany, niż najbardziej zawile procesy produkcyjne.

Toteż wpływ pracy kulturalnej na przyśpieszenie procesu przemian psychicznych w człowieku, nie da się tak łatwo ująć w jakichś konkretnych miernikach.

A chyba nie o to Wam chodzi? Podkreślając raz jeszcze ogromny i niezwykle ważny wpływ pracy kulturalnej na ogólny rozwój naszej gospodarki, niekoniecznie musimy kruszyć kopci o to, by wpływ ten w taki czy inny sposób „odmierzać”.

Innego rodzaju problemem jest walka o polityczną treść kultury. I znów zgadzamy się z Wami, że w wielu placówkach kulturalnych naszego województwa troska o polityczną treść pracy kulturalnej jest niedostateczna.

Z listu Waszego wynika jednak, że i Wy nie bardzo umiecie odpowie-

powodem słabej pracy świetlic jest ich rozpolitykowanie” itp.

Jest rzeczą oczywistą, że wszelka „sztuka dla sztuki”, wszelka szmira i tandeta jak też i wszelkie próby popularyzowania bezmyślnych form „rozweselenia” i wskrzeszania burżuazyjnych „wygibusów” — muszą być zdecydowanie usunięte z naszego życia.

Co do tego nie ma wątpliwości nikt. Jak jednak rzecz się ma z owym „rozpolitykowaniem” świetlic, która ma być powodem ich słabości — i czy rzeczywiście naszym placówkom kulturalnym grozi sygnalizowane przez Was wręcz przeoczone niebezpieczeństwo — a więc „odpolitycznienie”?

Przyznacie chyba sami, że np. świetlica, w której odbywają się tylko ideologiczne zebrania (w lepszym wypadku w połączeniu z dyskusją), a zespoły śpiewają tylko pieśni masowe i wystawiają wyłącznie rewolucyjne sztuki — nie jest najlepszym magnesem przyciągającym ludzi.

Z drugiej strony nie zaprzeczycie chyba, że jeśli ta sama świetlica obok tych niewątpliwie potrzebnych pozycji wprowadzi do swego progra-

mu i inne formy, jak np. wieczorki taneczne, komedie, wesołoty humoru i satyry, pogodna i wesoła piosenka i tańce, atrakcyjne zabawy towarzyskie — to szybko zyska sobie popularność.

Krótko mówiąc — nie wszystko co jest wesołe — musi być apolityczne i odurotne, nie wszystko co ma głęboki sens polityczny musi być poważne. Nie zapominajmy, że zdrowy humor, wesoła, pogodna rozrywka — są również niezbędnym czynnikiem przyspieszającym budowę socjalizmu.

Zyjemy przecież w ustroju, który zapewnia człowiekowi lepsze i radośniejsze życie — dbajmy więc i o to, by miał przyjemną wesołą rozrywkę. W pełni natomiast zgadzamy się z tym, co powiedzieliście na początku — „nie wolno traktować rozrywki pod kątem wszystko jedno co, byle wesoło”.

Nie można w krótkim artykule ustosunkować się do wszystkich problemów. Porusz tu tylko jessze jedno Wasze bardzo istotne spostrzeżenie.

Rzeczywiście w wielu naszych placówkach kulturalnych daje się zauważyć spadek bojowości i operatywności w pracy kulturalnej. Nie widzimy w niej żadnych niemal form walki z wrogiem klasowym z tworzącą wstecznej i wrogiej ideologii.

Wyszukanie odpowiednich form ubojowienia naszej pracy kulturalnej, szerszy jej udział w rozwiązywaniu aktualnych problemów politycznych na wsi — oto trudne zadanie dla naszego aktywu kulturalnego.

Sądzę, że sprawy te wywołają żywą dyskusję, że wypowiedzą się wszyscy, którym leży na sercu walka o podniesienie na wyższy poziom naszej pracy kulturalnej i bliższe, lepsze powiązanie jej z naszymi zadaniami. OBSERWATOR

Z podróży po południowo-wschodniej Azji

(II)

PIERWSZE SPOTKANIA



Fragment ulicy i kanału w Dzakarcie.

i sznury do suszenia ubiorów, wokół których krząta się z kilkoma kolegami w swoim wieku. Rozłożone stopy ubrań wskazują, że roboty im nie za brsknie do wieczora.

W chińskiej dzielnicy

Bulwarem Hajam Wuruk do stają się do chińskiej dzielnicy, która leży w najstarszej części miasta, zwanej „Starą Bawia”. Z lewej strony widać czerwono-czarny pałac ambasady Chińskiej Republiki Ludowej. Jest to jeden z najładniejszych i najoryginalniejszych gmachów w Dzakarcie.

Ludność chińska, zamieszkała w Dzakarcie, od wielu pokoleń żywi uczucia patriotyczne dla Indonezji, a jednocześnie nie gorące przywiązanie do macierzy. W świetle narodowe Indonezji dzielnica chińska to nie w morzu flag Chin Ludowych, a w oknach mieszkań i sklepów widać tysiące fotografii przedstawiających ów miera Czou En-laję w serdecznej rozmowie z prezydentem Soekarno w czasie konferencji krajów Azji i Afryki w Bandungu.

Mimo że jest dopiero 9 rano, upał dobiega już do blisko 40 stopni C. Wchodzę do małej chińskiej owocarni. Siedzą przy bambusowym stole, prosząc o coś chłodnego do picia. W tej ależożornie, biednie nawet wyglądającej owocarni otrzymuję sck owocowy w szklance wyjętej, o dziwo, z hermetycznego sterylizatora oraz kawałki suchego lodu opakowane w pergamin.

Przybyła uderza tu panująca wszędzie czystość (mimo że dzielnica jest nieskanalizowana). W sąsiedniej izbie mała chińska dziewczyna uczy młodszego braciśka pisać. Dzieci skromnego owoczarza chińskiego, mieszkającego w

trzyzobowym parterowym szalasię, są czysto ubrane, w białych fartuszkach, wymyte, uczesane. Poznać typową urodzinę chińskich troske o dzieci. Rozumiemy dlaczego tu, w chińskiej dzielnicy, nie widać dzieci bawiących się w zglęku i kurzu ulicznym, jak to dzieje się nie tylko w wielu krajach Azji, ale we wszystkich robotniczych dzielnicach wielkich miast USA czy zaobrodniej Europy, i wszędzie tam, gdzie dzieci pozabawione są opieki, powietrza, zieleni i prawdziwego dzieciństwa.

O smaku „N. V.” robim targu i bananach

Chińskie sklepy, sklepy, banki, przepłatają się z wielkimi holenderskimi domami handlo



Chińska dzielnica w Dzakarcie.

wymi i bankami, mieszczącymi się w gmachach zbudowanych w stylu holenderskim. Jedno i dwupiętrowe, o grubych murach i bekaty, wysuniętych do przodu frontonach, zaopatrzonych w oszkło nie wersdy. Domy twarowe są jakby żywcem przeniesione z smsterdamskiego Rokinu. Firmy noszą znak „N. V.” (Kompania holenderska). Do niedawna znak ten oznaczał absolutne panowanie monopolu holenderskich nad ludnością i bogactwami tego kraju. Jeszcze dziś oznacza on duże bogactwo i niemałe, choć ukryte, wpływy polityczne.

Na wielkim placu Pantjoran — gmach narodowego „Bank Indonezja”, otoczony bankami holenderskimi. Zreszta nie chodzi tu tylko o otoczenie. Rząd indonezyjski, z braku własnych wykwalifikowanych sił, zatrudnia z konieczności wielu Holendrów na kierowniczych stanowiskach w bankowości, skarbowości i innych dziedzinach życia gospodarczego.

Na północnym krańcu „Stariej Bawii”, nad rozległymi szerokimi kanałami prowadzających do Tandjung Priok, portu Dzakarty, zaczyna się port rybacki. Charakterystyczny ostry zapach ryb, skorupiaków i mięczaków wskazuje, że znajduje się tam również wielki targ rybny. W wyższej ludności Dzakarty morze odrywa bardzo poważną rolę. Targ ten stanowi ponadto „okno wystawowe” wartości mórz południowych. Można tu dostać wszystko — od płetw rekina, poprzez wiele dziesiątków (dosłownie) gatunków ryb wielkości: od 3 metrów do 3 centymetrów, do różnych krabów, krewetek, ostryg i wodorostów morskich.

Niedaleko stad znajduje się targ owocowy — „okno wystawowe” bogatej flory Indonezji. Ananasy, pomarańcze, grapefruity, mandarynki, kokosy, owoce granatu, figi, ogromne kiście bananów (na jednej naliczyłem ponad 30 sztuk). Najdroższe są... jaskinia i konserwy owocowe importowane z Kalifornii dla białych turystów lub miejscowych snobów.

Żywie w błęku lamppek oliwnych

Tak wędrując, znalazłem się na wielkim bulwarze zwanym „Bazarem Poniędziałkowym”. Jego front stanowią liczne sklepy i kramiki, a jego zaplecze — dziesiątki szklarni z bambusami, trzcinami, gliną i liśćmi bananowymi. Dzielnica ta zajmuje obszar wielu kilometrów kwadratowych. Jest ona bardzo często nawiedzana pożarami. W czasie mego kilkutygodniowego pobytu w Indonezji miały tam miejsce trzy wielkie pożary, które pozwały by tysiące ludzi dachu nad głowami.

W dzień życie na „Bazarze” toczy się leniwie. Rozpalone słońcem ulice są opustoszałe. Dopiero o zmierzchu zalega je barwny, wielotysięczny tłum sprzedawców, kupujących i spa

cerowiczów, tłum hałaśliwy, wesoły, żartujący i śpiewający. Spotyka się w tej cizbie cpowiadaczy bajek, zaklinaczy węzów, tancerki jawajskie, sundajskie i belijackie, śpiewaków i grajków. Całe to nocne życie toczy się w blasku dziesiątków tysięcy migoczących błękich, czerwonych i zielonych lampek oliwnych, rozświetlonych przed sklepami i herbacianiami, w kioskach i na wózkach ulicznych sprzedawców.

Europejczyka, który wmieša się w to ruchliwe, barwne morze, spotkają co najwyżej zdziwione, czasem niechę-

ne spojrzenia. Nikt go jednak nie prowokuje ani nie zaczepia. Jawajczyca są z natury dobrodusznymi i tolerancyjni. O ile zdarzają się w cizbie bazaru kradzieże kieszonekowe, o tyle napady rabunkowe czy morderstwa są niezwykle rzadkością, a chuligaństwo jest w ogóle nie znane. Można na pewno zaryzykować twierdzenie, że na bazarach i dzielnicach portowych Dzakarty jest znacznie bezpieczniej poruszać się po zapadnięciu zmroku, niż po słabo oświetlonych ulicach wielu naszych podwarszawskich miejscowości. JANUSZ KORYN

RZESZÓW NA PRZEŁOMIE XVI i XVII WIEKU

(UWAGI NA MARGINESIE CYKLU ODCZYTÓW O PRZESZŁOŚCI RZESZOWA)

Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Rzeszowie wyszedł naprzeciw wzrastającemu zainteresowaniu społeczeństwa dla przeszłości swego miasta, organizując cykl odczytów, poświęconych historii Rzeszowa. O potrzebie i powodzeniu tego rodzaju i odczytów świadczy wypełniona sala na pierwszym odczytce.

Przedmiotem handlu były zarówno wyroby rzeszowskich rzemieślników, nadwyżki z rozwinętej produkcji zbóż, jak też towary pochodzenia obcego, krajowego i zagranicznego. Na dużą skalę rozwiniął się handel winem węgierskim i rybami. W tym czasie Rzeszów był poważnym ośrodkiem handlu wołami.

Cykl odczytów zainaugurował w ubiegłym październiku docent dr Adam Przybóś, który wygłosił prelekcję o dziejach Rzeszowa na przełomie XVI i XVII wieku. Prelegent z pochodzenia rzeszowlanin, przedstawił ciekawe rezultaty swoich dotychczasowych badań.

Niemal każdy mieszczanin uprawiał również ziemię. W rezultacie, miasto wraz z obszarem tak zwanego państwa rzeszowskiego, obejmującego wsł należące do właściciela Rzeszowa, produkowało znaczne nadwyżki zbożowe. Zboże snławiano do Gdańska Wisłokiem, który od Staromieścia był żeglowny.

Mimo pożarów i napedów oraz znacznego ucisku mieszczan i chłopów przez ówczesny ustrój feudalny Rzeszów przechodził na przełomie XVI i XVII wieku okres swego rozkwitu. Decydujące znaczenie dla rozwoju miasta miało jego korzystne położenie na głównym szlaku ruskim, z Krakowa do Lwowa oraz na południe na Węgry.

Od dawna rozwijało się w mieście rzemiosło. Do najstarszych cechów należą cech tkacki. Powstanie jego datuje się w wieki XV. Wśród wielu różnorodnych cechów, jakie rozwinęły się później w Rzeszowie zwraca uwagę cech cyrulików. W cechu tym zrzeszali się lekarze i aptekarze.

W dniu 10 października 1624 roku, w czasie wojny polsko-tatarskiej, miasto zostało zajęte przez wojska tatarskie. Władca tatarski, Chajr-Allah, rozkazał spalić miasto. Władca tatarski, Chajr-Allah, rozkazał spalić miasto. Władca tatarski, Chajr-Allah, rozkazał spalić miasto.

W dotychczasowym ujęciu Mikołaja Ligęza przedstawiany był jako człowiek wielkich zalet i zdolności, a przy tym bardzo ludzki i wyrozumiały dla poddanych. Tymczasem docent Przybóś scharakteryzował postać kasztelana Ligęzy jako energicznego i chęliwego męnowładce, który miał na uwadze jedynie osiągnięcie swych celów i gromadzenie olbrzymiego majątku, wykorzystując do tego celu każdą sposobność.

Logika jego argumentów — to logika adwokata. Cayatte prowadzi nas od przesłanek do faktów. Widzimy, że nie dzieje się tu bez przyczyny. Wiemy już co było bezpośrednim powodem mimowolnej i zamierzonej zbrodni. Wiemy, że nie przypadkowo na tablicy szkolnej wypisane zdanie Sokratesa — „Człowiek nie jest zły sam przez się”. Choć jednak znamy zarówno morderców, jak i ich ofiary sprawa nie zostaje bynajmniej zakończona.

Szereg pytań wysunęło w toku ożywionej dyskusji, która rozwinęła się po referacie. Jeden z dyskutantów podniósł ważki problem oporu i bunty chłopów przeciw uciskowi feudalów. Równocześnie zainteresowało słuchaczy zagadnienie jak wyglądali nasi przodkowie z XVII wieku, jak się ubierali, jakie mieli zainteresowania, jaka była charakterystyczna produkcja rzemieślników rzeszowskich itp.

Gdy rodzice oskarżonych opuszczają salę sądową, gdy my opuszczamy kino budzi się pytanie: „Czy rzeczywiście winni zostali ukarani?”. Dobrze się stało, że na zakończenie Cayatte postawił nam ten mały margines myślowy, że każdy z oglądających film może zadać sobie pytanie: „Czy rzeczywiście sprawiedliwość stało się zadość?”. Z. ZAPERT

ZBIGNIEW WAWSZCZAK

A więc jestem w Dzakarcie — stolicy Republiki Indonezyjskiej. Zatrzymałem się w hotelu „Des Indes”. W recepcji wylegany Holender niechętnym wzrokiem mlerzy indonezyjskich gości hotelowych. Pamięta on czasy, gdy nawet przy wejściu do restauracji hotelowej wisił napis „Wprowadza nie psów i wstęp kolorowym — wzbronione”. Jeszcze nie tak dawno Indonezyjczyk mógł przebywać w tym hotelu i w wielu innych miejscach swego kraju tylko w charakterze „bunga”, tzn. służącego białych „mijnheerów”.

Dziś pozostałością czasów kolonialnych w tym hotelu są portrety holenderskiej rodziny królewskiej, wiszące w głębi sali jadalnej, duży plan miasta z napisem „Batavia” (holenderska nazwa Dzakarty) no... i fakt, że hotel jest holenderską własnością, podobnie jak jeszcze wiele domów handlowych, plantacji, kopalń, linii żeglugowych młodej Republiki Indonezyjskiej. Podczas śniadania stwierdziłem, że w sali restauracyjnej Holendrzy stanowią większość. Jest ich jeszcze w Indonezji kilkanaście tysięcy, może więcej, i powodzi im się bardzo dobrze, znacznie lepiej niż zamocnemu nawet obywatelowi tego kraju.

O kanałach — pralniach i kąpieliskach

Była ósma rano, kiedy wyszedłem na miasto. Za 3 godziny ruch zacznie zamierać, spalizowany palący promieniami słońca. Przecież z Dzakarty niewiele jest dalej do równika niż z Warszawy do Szczecina. Ruch uliczny oszalał przybyłszy. Ten rwący potok samochodów, riksów rowerowych, motocykli, rowerów, wózków ręcznych i pocigowych nie da się porównać ani ze skrzyżowaniem Alei Jerolimskich i Nowego Świata w Warszawie w godzinach nasilenia ruchu, ani nawet z analogicznymi punktami najruchliwszych stołc europejskich. Jestem zresztą na największym bulwarze Dzakarty, który biegnie wzdłuż wąskiego kanału Molenvliet.

I oto sprawa niecodzienna w pojęciu Europejczyka. Kanał Molenvliet — to centralna pralnia i, rzec można, laźnia dwumilionowej Dzakarty. Holenderscy kolonizatorzy przez lata swego panowania w tym mieście przekopali liczne kanały, będące po dziś dzień jedyną, i to smutną namiastką kanalizacji oraz miejscem kąpiel dla 9/10 ludności miasta. Kanały te stanowią nie wygasające siedliśko malarii, choroby i różnych chorób skórnych.

Tłoczno jest przy brzegach kanału Molenvliet. Kobiety i dziewczęta indonezyjskie w przemyślny sposób kąpią się bez rozbiierania. Pióra jednocześnie na sobie ubiór, który składa się z sarongu (wzorysta tkanina bawełniana, siegająca od bioder do kostek), stanika i cienkiej bluzki z szaleem. Suszenia dokonują na sobie. Pod słońcem Indonezji wystarczy na to kilkanaście minut.

Nad brzegami pracują również pralnie. Właściciel takiego „przedsiębiorstwa”, którego widzę po drugiej stronie kanału, liczy około 20 lat. Jedyną jego inwestycją są koźy

Przed dwoma laty, wkrótce po zakończeniu Festiwalu w Cannes potówny film: polski — „Piątka z ulicy Barskiej” i francuski „Przed potopem”. Stwierdzono przy tej okazji, że „Piątka” z czyni się tam, gdzie się kończy „Przed potopem”. Jakkolwiek bowiem twórcy obydwu filmów podejmują tematykę przestępczości wśród młodzieży to dają jednak całkowicie różne rozwiązania. I nie mogło być chyba inaczej, wzięwszy, że akcja filmów rozgrywa się nie tylko w ramach różnych środowisk społecznych, ale w państwach o odmiennym ustroju społeczno - gospodarczym.

Srodkiem zaradczym przeciw fali przestępczości jest w filmie Forda praca i opieka nad młodocianymi. Cayatts natomiast nie dając wyraźnie, konstruktywnego rozwiązania problemu, główny akcent kładzie na ukazaniu współwiny młodych przestępców — przede wszystkim atmosfery „zimnej wojny”.

Piątka licealistów francuskich reprezentuje młodzież z określonego środowiska społecznego. Filp jest synem przemysłowca — aferzysty Bousparę, który w obawie przed kataklizmem bomby atomowej ucieka do Afryki, Janek wraz z matką, która przygotowała odpowiednie zapasy na wypadek wojny ma uciekać na wieś, Daniel jest przygotowany do wyjazdu do Ameryki, gdzie oczekują go bogaty wuj. Jeżeli dodamy do tego Ryszarda, którego ojciec za-

chęca wprost do nienawiści do ludzi i Lilianę, którą ojciec liberal - pacyfista pozostawia samej sobie mamy w pełni przedstawiony klimat, w którym działają bohaterowie

FILM — FILM — FILM — FILM — FILM — FILM

„PRZED POTOPEM”

filmu. Poddając się atmosferze ogólnej paniki (był to okres wojny w Korei) młodzi przyjaciele postanawiają szukać ucieczki przed własnym lękiem. Dość mają opanowanej historią wojenną Francji. Chcą szukać schronienia na jednej z Koralowych Wysp na Pacyfiku. Do zrealizowania tego zamiaru potrzebne im są pieniądze. Postanawiają zdobyć je za wszelką cenę. Oto początek dramatu, który zakończy się śmiercią dwóch ludzi.

Andre Cayatte jest z zawodu prawnikiem. Z prawniczą logiką i dokładnością prowadzi nas śladami swych bohaterów. Pokazuje ich opanowanie, wśród którego czują się samotnie. Tlum postaci, który się wokół nich przewija jest w gruncie rzeczy tłumem ludzi niezangażowanych w ich rozwój, ludzi obojętnych. Do chwili popelnienia zbrodni młodzi przyjaciele zostają pozostawieni samym sobie. Dopiero wejście w kolizję z prawem powoduje zainteresowanie się ni

mi ze strony społeczeństwa. Czy autor krytykuje w ten sposób metody wychowawcze? Niewątpliwie tak... Bo przecież, pan Noblet ojciec Liliany, redagujący apele do garst-

ki intelektualistów nie zwraca zupełnie uwagi na postępowanie córki, bo rodzice Filipa zajęci swoimi sercowymi i finansowymi aferami nie mają czasu na wychowanie syna, bo ojciec Ryszarda wpała w chłopca nienawiść do ludzi. Przykłady te można by mnożyć dalej.

Cayatte zmusza widzów do myślenia, nad problemami które stawia, usiłuje wpoić w nich chęć uczestniczenia we wszystkich sprawach. Nie troszczy się natomiast zupełnie o głębię artystyczną, jest w swej filmowej relacji chłodny i niemal beznamiętny. Nie oddarza żadnego z bohaterów swego filmu uczuciem; nie stara się zjednać sympatii ze strony widzów.

A mimo to treść filmu, sposób jej dramatycznego ujęcia uzbogacają własną wizją myślową jego twórców sprawiają, że jest to jeden z najbardziej uzasadnionych i potrzebnych głosów w dyskusji o młodzieży. Nie znaczy to ucale, że złożone reakcje psychiczne mło-

PROBLEM MAGIKA

Dowcipny, miły, usłużny, sprytny.
Spójnienie — jasne, głos — aksamitny.
Szelewej — kwiaty. Szelewej — wódka.
Tu śmiech służalczy, tam — rzewna nutka.
Karty w rekawie. Perfekt mimika.
Oto zalety główne magika.
Jeśli upada — na cztery łapy.
Mówi „przepraszam!” poprawia kłapy.
I znów się bierze, pełen ochoty.
Do swej misternej, zręcznej roboty.
Gdy każą — śpiewa, lub zmienia szaty,
Z czapki wyciąga cyfaty, kwiaty,
Kozły ofiarne, lub — ideały.
Słowem — wytrząsa kramik swój cały.
Gdy widzi problem — oczy przymyka,
No i problemik pozornie znika.

Lecz pozostaje, do oczu pcha się —
Problem magika w całej swej
krasie.

KAROL KORD

RYSZARD KUJAWSKI

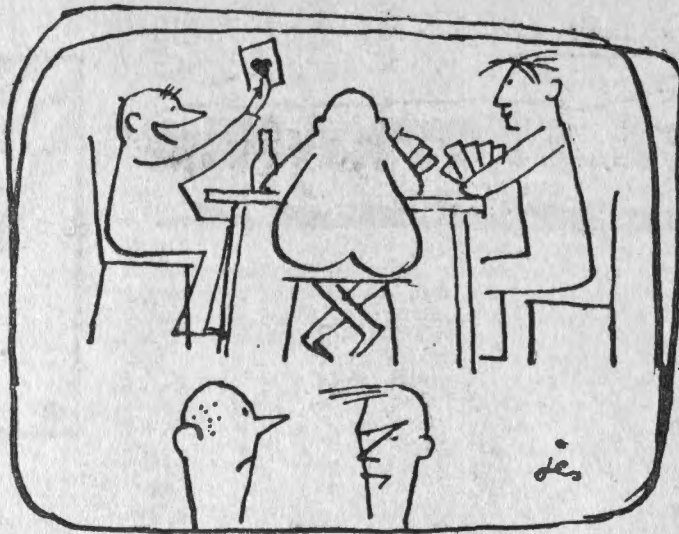
FRASZKI

O PEWNEJ BIBLIOTECE

W tej bibliotece, jak wnoszą z ustaleń,
Najczęściej proszą — o książkę zaśnień.

O PEWNYM DYREKTORZE

Lubi każdego krytyka,
Jeśli go tylko nie tyka.



— Co to?!!
— Zebranie zarządu świetlicy.

„NOWINY TYGODNIA” radzą:

WZIĄĆ UDZIAŁ

W imprezie góralskiego zespołu z Białego Dunajca pt. „Wieczornica góralska”. Zespół góralski objęła ze swoimi występami cały kraj, gdyż

jego celem jest popularyzacja pięknych góralskich pieśni i tańców — wszelkiego rodzaju śpiewek zespołowych i solowych, wierzchowych, juhaskich, weselnych, krzesanych i zbójnickich. Góralskie pieśni i tańce przeplatają tzw. góralskie „gadki”. Gra kapela Jaska Du szy. Zespół wystąpi w niedzielę 5 bm. o godz. 15-tej w Domu Kultury WSK przy ul. Dąbrowskiego 1 o godz. 19-tej w Domu Klubowym MO przy ul. Langiewicza.

nych ilustracji Georga Cruikshanka i Gustawa Dore'a.

POSŁUCHAĆ

Posiadaczom głośników radiofonii przewodowej radzimy posłuchać satyrycznej audycji słowno - muzycznej, którą Polskie Radio Rzeszów nadaje co niedzielę o godz. 8-mej rano. Jest to audycja zatytułowana „Radiowe omloty”. Wykonawcy: artyści Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej.

PRZECZYTAĆ

Gdy bierzemy do ręki egzemplarz książki z wydrukowanym na okładce nazwiskiem: Karol Dickens — z pewnością przeczytamy książkę z wielkim zaciekawieniem. Nie od rzeczy będzie więc przypomnieć, że na półkach księgarskich ukazała się nowa książka tego wielkiego pisarza. Jest nią przekład zbioru artykułów publicznych styczących Karola Dickensa dokonanych przez Zofię Sroczyńską.

W skład zbioru wchodzi szkice drukowane przez Dickensa w okresie kiedy był reporterem i swoje utwory podpisywał pseudonimem „Boz” oraz drugi cykl „Przedstawiciel handlowy” — to szkice pisane przez Dickensa w okresie kiedy był redaktorem własnego pisma.

Szkice Dickensa będące wynikiem wędrówek reporterskich po Londynie stanowią cenne źródło lepszego poznania umysłowości autora oraz jego twórczości literackiej. Książkę zdobądź reprodukcje świetlicy.

Świetlicowy ambaras

Korespondencje Stanisława Dziedziaka i Piotra Barana z Rzeszowa oraz Jana Spinalskiego z Dobrzecza i Marianna Baraniewicza z Tarnawy Dolnej posłużyły naszym rysownikowi JERZEMU SIENKIEWICZOWI jako temat do zamieszczonych w dzisiejszym numerze rysunków.

Zainteresowani opieką nowie świetlicę na pewno poznają w tych rysunkach świetlicę, z sąsiedniej wsi.

Uwaga szachiści

Kącik szachowy zamieścimy w następnym numerze.

CIEKAWOSTKI

Uwaga! W Nr. 1 (297) „Nowin Tygodnia” podano warunki udziału Czytelników w tym konkursie. Materiały prosimy przysyłać do redakcji z dopiskiem przy adresie: „Ciekawostki”.

NOWE ZASTOSOWANIE ULTRADŹWIĘKÓW

Dźwięki wyczuwalne uchem ludzkim są spowodowane drganiami. Jednak tylko ograniczoną ilość dźwięków słyszy człowiek (16 tysięcy). Nieco więcej ich słyszy pies, a poza tym istnieją już tylko tzw. ultradźwięki przejawiające różne właściwości. Jedną z tych właściwości wykorzystuje się w ostatnich czasach do wiercenia otworów w różnych materiałach. Szczególnie korzystna jest tu okoliczność w odniesieniu do szkła, które z powodu swej kruchości trudne jest do obrabiania. Ale właśnie dzięki urządzeniu ultradźwiękowemu można robić otwory tak w szkłe jak i w innych materiałach. Świerdło ultradźwiękowe musi mieć kształt dokładnie odpowiadający otworowi, który ma być zrobiony. Końiec świerdła zbliża się do materiału i po chwili potrzebny otwór jest gotowy. Na

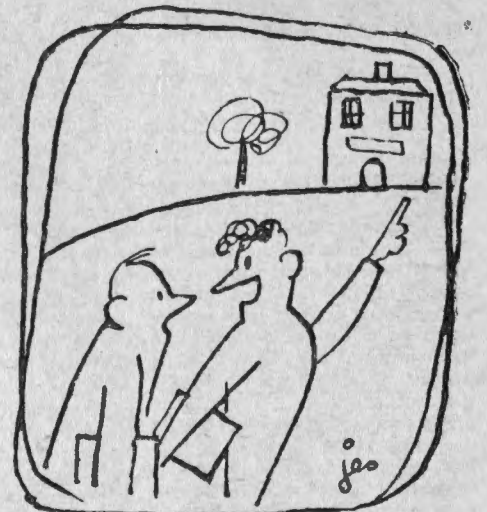
razie wierci się w ten sposób otwory w cienkich taflach.
(Audycja P. R. z 7. 1. 1956 r.).

POCIĄG BEZ MASZYNISTY

Według wiadomości podanej w radzieckim miesięczniku „Znanie — Siła” dokonano pod Parą pierwszym doświadczenia prowadzenia pociągu z odległości. Pociąg doświadczał

ny składający się z elektrowozu i 4 wagonów niczym się nie różni od innych pociągów... braku maszynisty. Ruszał on normalnie z miejsca, nabierał szybkości i zatrzymywał się, gdzie należało. W elektrowozie pociągu znajdował się specjalny zbiornik wraz liwy na krótkie fale, które za jego pośrednictwem uruchamiały własne automaty.

Zdanem przedstawiciela francuskiego towarzystwa kolei żelaznych już za kilka lat pociągi bez maszynisty będą normalnie kursowały.



— Spieszmy się do świetlicy, gdyż nam zajma jedynie dwa krzesła.

TEATRZYK KORESPONDENTÓW

ma zaszczyt przedstawić: balet w II częściach pt.:

BALET W ROZKŁADZIE

Libretto: według pomysłu korespondenta Stanisława Ginalskego
Reżyseria: Zarząd Okręgu ZZG Krosno
Choreografia: Kierownik sekcji KO ZZG Krosno

CZĘŚĆ I — LIPIEC 1953 ROK KURTyna

Odsłania biuro Zarządu Okręgu ZZG Krosno, tudzież zafrasowane oblicze kierownika sekcji KO.

KIEROWNIK KO (Przy telefonie)

Halo! Turaszówka? Dom Kultury? Towarzysze! Ratujcie! Balet z Niegłowic nie ma baletek a jedzie na Festiwal do Warszawy. Pożyczcie towarzysze, bo bez baletek wstyd się pokazywać. Dziękuję. Nigdy wam tego nie zapomnę. Część pracy KO!

24 PARY BALETEK Z TURASZÓWKI

Tańczą radośnie w Warszawie. Kilka par pod wpływem wzruszenia, czy też temperamentu baletnic — rozpada się. Jedna para — znika.

BALET Z TURASZÓWKI

Oczekuje powrotu baletek.

CZĘŚĆ II — LUTY 1956 ROK BALET Z TURASZÓWKI

Śpiewa na 24 pary: Gdzie nasze baletki? KIEROWNIK DK W TURASZÓWCE

Bije na alarm!!!

KIEROWNIK KO ZZG KROSNO

Ma wszelkie alarmy w nosie. Baletki też.

BALETKI

Są nadal w rozkładzie i nie są przewidziane w planie remontu.

BALET Z TURASZÓWKI

Jest w rozkładzie.

KURTyna

Przykrywa wstydliwie baletki i kierownika KO w rozkładzie.

13. stolica jednej z europejskich republik ZSRR, 14. miasto w ZSRR pod Moskwą, słynne z wyrobu samowarów, 16. stolica państwa „wschodzącego słońca”, 17. może być Indyjski, 19. miejscowość podwarszawska, 20. państwo europejskie, 21. wyspa japońska położona na zachód od wyspy Hondu.

Za trafne rozwiązanie krzyżówki przysłane do 14 dni, z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe”, przeznaczona są do rozlosowania 3 nagrody.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU NOWOROCZNEGO Nr 50/296)

„Niech się nam dobrze wiedzie z nowym rokiem i nowym planem gospodarczym” (msk, ryba, ferie, zabawa, choinka, gwiazdka, Sylwester).

NAGRODY WYLOSOWALI:

1) W bonach książkowych po 20 zł: Franciszek Sarumba — Mielec, Edward Nykiel — Jerosław, Anna Rumian — Stalowa Wola.
2) Książki: Lidia Pikul — Glinik, Maria Wątek — Mielec, Ryszard Kwasiński — Kuźmina.

Prosimy o potwierdzenie odbioru z podaniem wartości bonów, względnie tytułów otrzymanych książek.

UWAGA! Prosimy o opanowanie osobnych kartkach nadejrzanych równocześnie (w jednej kopercie) rozwiązań z dwóch numerów „Nowin Tygodnia” jak i zagadek własnego pomysłu.

KĄCIK FILATELISTYCZNY nr 5 (56) pod redakcją dr Z. Konarzewskiego

Poczta Holandii wydała nową serię znaczków z dopłatami na fundusz Czerwonego Krzyża. Pierwszy znaczek, koloru ciemno - brązowego, wartości 2 c + 3 c przedstawia emblemat Czerwonego Krzyża. Na następnym, koloru czerwono - brązowego, wartości 6 c + 4 c, widzimy ratownika

Holenderskiego Czerwonego Krzyża. Na trzecim znaczku, koloru oliwkowo - zielonego, wartości 7 c + 5 c, przedstawiony jest pracownik H. Cz. K. w akcji powodziowej przy ratowaniu dziecka. Na następnym znaczku, koloru czerwonego, wartości 10 c + 5 c, znajduje się scena z pomocy szpitalnej udzielanej przez H. Cz. K. — pielęgniarka przetrząta krew choremu. Wreszcie na ostatnim znaczku, koloru niebieskiego, wartości 25 c + 8 c, widzimy sztandary Czerwonego Krzyża.

Na wszystkich znaczkach dodatkowo czerwonym kolorem wydrukowano znak — Czerwony Krzyż. Seria ta została wydrukowana stalorytem o formacie obrazka 21x28,5 mm i zakładowaniu 12x12.



Marek Jamorski

BAJKI

(Próba naśladowania Karola Capka)

DZIAŁACZ:

— Kto by pomyślał: nawet myśleć trzeba samodzielnie.

KRYTYK:

— Co to za sztuka pisać recenzje o książce, którą się przeczytało?

WODA:

— Znów mnie zapaskudzili herbata.

HERBATA:

— Ze też zawsze woda musi mnie zalać.

PIES:

— Dobrze, że mam ogon. Inaczej, jak bym okazał zadowolenie?

SZPIŁKA:

— Jestem istotą myślącą. Mam główkę nie od parady.